

Andrzej Paczkowski

Jeszcze o języku antytotalitarnym

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (12), 72-73

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kończę tę odpowiedź z uczuciem intelektualnej jałowości i pustki z takiej wymiany zdań płynącej. Nie ma bowiem nic bardziej zniechęcającego niż być zmuszonym do nieustannych sprostowań: „nieprawdą jest, że...”. Nie jest mi też pociechą zdanie Mackiewicza, że odpowiada się polemikom, a nie oszczercom.

Chciałbym jednak też Panu podziękować: w Pańskim liście jest dużo informacji, które były dla mnie rzeczywiście nowe, toteż nikt z piszących jeszcze kiedyś o Mackiewiczu nie będzie ich mógł pominąć. Mam nadzieję, że informacje te nie pozostaną tylko „przyczynkami biograficznymi”, ale skomponuje Pan z nich całość, która będzie trwała pozycją w Mackiewiczowskiej biografistyce. Czego Panu — i mackiewiczologii — szczerze życzę. Przypuszczam też, że będzie Pan jeszcze kiedyś toczył spory o biografię Józefa Mackiewicza — na przykład jako recenzent. Pozwalam więc sobie — ze względu na dobro sprawy i skuteczność Pańskiej argumentacji — sformułować pewną radę: niech Pan już więcej nie utożsamia się z Józefem Mackiewiczem i w swoim następnym utworze niech Pan już nie sięga po Mackiewiczowskie tytuły. Zrobił Pan już raz użytek z *Drogiej Pani* — moim zdaniem, o jeden raz za dużo — toteż pozostałe utwory niech Pan, Szanowny Panie, pozostawi w spokoju, choćby do kolejnych polemik kusiły Pana tak efektowne tytuły, jak: *Droga donikąd!!!*, *Kontra!!!*, *Nie trzeba głośno mówić?!* albo — po prostu — *Karierowicz*. Łączę wyrazy poważania.

Włodzimierz Bolecki

Jeszcze o języku antytotalitarnym

Jeśli można, kilka uwag „przy” ciekawym tekście Anny Wierzbickiej *Język i polityka* („Teksty Drugie” 1990 nr 4). Uwag nie fachowca od języka, lecz historyka, który zajmuje się od niedawna dziejami Polski powojennej, w tym także Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Jedna ma charakter właściwie porządkowy, ale piszę o tym, gdyż jest to błąd (?) nader często popełniany. Otóż prof. Wierzbicka pisze, iż nazwa „«Polska Rzeczpospolita Ludowa» została wprowadzona w Polsce w 1945 roku”. Nie — wprowadziła ją dopiero konstytucja z 1952 roku. Poprzednio używano nazwy „Polska Ludowa”, ale miała ona charakter, powiedzmy, półoficjalny. Używały jej notorycznie przed 1944 rokiem różne partie ruchu ludowego, a także socjaliści (np. podstawowy dokument PPS–WRN z czasu konspiracji nosił tytuł „Program Polski Ludo-

wej”). Aż do 1952 r. oficjalna nazwa była identyczna z II Rzeczpospolitą (i III). Nawiasem mówiąc, wiele osób uważało (uważa), iż skrót „PL” przy tablicach rejestracyjnych pochodzi od owej nienawistnej Polski Ludowej i przylepia napisy „RP” (co oznacza Filipiny).

Następnie odnoszę się już do meritum. Otóż od „bezpieki” istniało także pozytywne określenie jej pracowników — „bezpiecniak”; być może przez analogię do „partyjniak”, które także było stosowane w języku PPR i miało także znaczenie pozytywne. W wielu materiałach archiwalnych, które do tej pory czytałem, nie używano na ogół skrótu „UB”, ale zazwyczaj pisano (jak mówiono, nie wiem) „UBP” = Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Stosowano także następujące słowa: aparat bezpieczeństwa, organy (a nie — „organa”) bezpieczeństwa lub po prostu „bezpieczeństwo” (np. „towarzysze z bezpieczeństwa”). O „ubekach” pisano najczęściej „funkcjonariusze” lub „pracownicy”. Z reguły odróżniano „pracowników operatywnych” — tj. funkcjonariuszy tych departamentów (wydziałów, sekcji), które prowadziły działalność zewnętrzzną.

Na podstawie tego, co zbadalem do tej pory, jestem zdecydowanym przeciwnikiem tezy, którą — nie jako pierwsza — stawia prof. Wierzbicka pisząc, iż „policja jest państwem w państwie”. Nie tu miejsce, aby przytaczać argumenty, ale już wyłącznie to, jaką wagę przykładał Bierut do śledzenia śledztw i jak często minister Radkiewicz rugał swoich podwładnych za chęć stawiania się ponad aparatem partyjnym, każe ową tezę podać w wątpliwość.

I jeszcze mała uwaga do stwierdzenia Sergiusza Kowalskiego o kolkwialnym „panie władzo”. Tego samego dnia, gdy czytałem tekst prof. Wierzbickiej i dyskusję nad nim, w archiwum b. MBP, w protokole z narady krajowej, która odbyła się 4 marca 1954 r., znalazłem następujące słowa min. Radkiewicza: „niech nie przyjmują z zadowoleniem nasi milicjanci, kiedy obywatele zwracają się do nich «panie władzo». To jest smutna spuścizna przeklętych rządów sanacyjnych”.

Tak już zupełnie na marginesie: być może ciekawa byłaby analiza językowa protokołów zeznań, a także instrukcji i rozkazów wydawanych przez „UB”. I jeszcze bardziej na marginesie: zachowane są dziesiątki godzin nagrań różnych mówców „solidarnościowych”, w tym także Lecha Wałęsy. I to nie tylko w archiwach „esbecji”, ale i w zbiorach inicjatywy pod nazwą Archiwum Solidarności — bardzo łatwo dostępnych. I zupełnie nie wykorzystywanych, choć są wolne od „manipulacji”, czyli dziennikarskiej obróbki, a dostępne od sześciu lat!